

M

# ERKURIUSZ

JESIENŃ 2023



GAZETKA UCZNIÓW I LO W OLSZTYNIE

# Spis treści

---

|  |           |
|--|-----------|
| Z życia szkoły.....  | str.3     |
| Pojedynek Mistrzów Malarstwa w 3D: Claude Monet vs Vincent van Gogh..... | str.4     |
| G.O.A.T. – WARS.....   | str.5-6   |
| Recenzje albumów muzycznych.....   | str.6-9   |
| Wąpierz – słowiański degustator krwi.....                                | str.10    |
| Recenzja książki „Wiedźmin Ostatnie Życzenie” .....                      | str.11-12 |
| Subiektywizm w mediach, a kształtowanie światopoglądu.....               | str.12    |
| Problem „Rodziny Monet” .....  | str.13    |
| Odkrycia Lużno, Lecz Bez Większej Dyscypliny, Warszawskie.....           | str.13-15 |
| Kącik poetycki.....  | str.15    |

## Skład gazetki

---

**Nauczyciel koordynujący: Pani Wiesława Zielińska**

**Redaktor Naczelna: Wiktoria Grodzka**

**Projekt okładki: P.R.**

**Skład redakcji: Julia Staniewska, Zuzanna Zapadka, M., Zosia, AW, Marta Przepióra, Zofia Perlik, Saszo, Gouda**

## Słowo od redakcji

---

**Witamy wszystkich Czytelników naszej jedynekowej gazetki w nowym roku szkolnym. Trzymacie w rękach, najnowsze, jesienne, wydanie „Merkuriusza”, mamy nadzieję, że przyjmiecie je równie ciepło jak poprzednie, mimo coraz chłodniejszej pogody za oknami naszej szkoły. Życzymy wspaniałych emocji podczas lektury oraz wszystkiego dobrego w nadchodzących miesiącach. Do zobaczenia zimą!**

**Wiktoria Grodzka, redaktor naczelna**

# Z życia szkoły

---

Nowy rok, duże zmiany, 10 października w naszej szkole odbyły się wybory na nowego Przewodniczącego Samorządu Uczniowskiego. Jak poinformowała komisja wyborcza, frekwencja wynosiła rekordowe 70,4%, na 596 uczniów, swój głos oddało 420 osób. W tym roku mogliśmy obserwować kampanię, aż pięciu kandydatów z nowymi, wspaniałymi pomysłami na wprowadzenie zmian w życiu szkoły. Wyniki wyborów poznaliśmy 11 października, a brzmiały one następująco:

Filip Gmurkowski 2A: 188 głosów

Ivar Lamparski 3D: 27 głosów

Patrycja Radziwon 2C: 101 głosów

Klaudia Woźniak 3D: 52 głosy

Mikołaj Żochowski 2D: 29 głosów

Dodatkowo podajemy dalej informacje o pięciu klasach z najlepszą frekwencją, bo jest się czym chwalić!

Klasa 1B, 93.5%, głos oddało 29 na 31 osób

Klasa 1C, 90%, głos oddało 27 na 30 osób

Klasa 3E, 89.7%, głos oddało 26 na 29 osób

Klasa 3A, 84.4%, głos oddało 27 na 32 osoby

Klasa 2D, 84.4%, głos oddało 27 na 32 osoby

Tym samym nowym Przewodniczącym został Filip Gmurkowski, gratulujemy! Dziękujemy również Antoniemu Wójcikowi, za pełnienie tej roli w poprzednim roku szkolnym. Liczymy na dalszy rozwój naszej „jedyńki” i aktywne działanie Samorządu Uczniowskiego. Widzimy się na kolejnych wyborach!

**Wiktoria Grodzka**

# Pojedynek Mistrzów Malarstwa w 3D

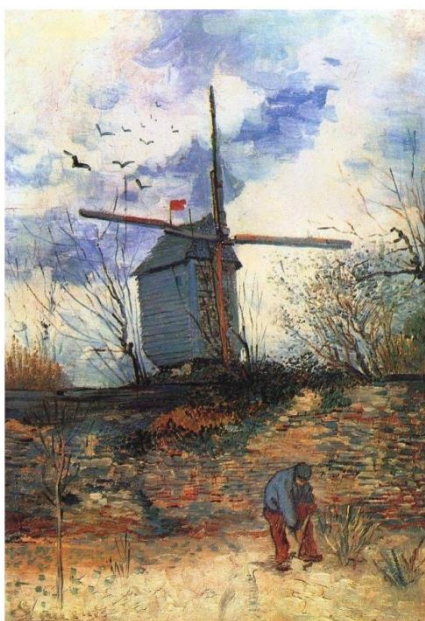
---

Chciałabym podzielić się z Wami moją opinią na temat wystawy, na której ostatnio byłam. Już od dłuższego czasu chciałam się wybrać na jakieś ciekawe wydarzenie kulturalne i w końcu ostatnio znalazłam na to okazję. Wraz z mamą wybrałam się na wystawę pt. „Pojedynek Mistrzów Malarstwa w 3D: CLAUDE MONET vs VINCENT VAN GOGH”, która odbywała się w olsztyńskiej Aquasferze. Szczerze mówiąc, kupując bilet, nie do końca wiedziałam na co się piszę, zachęciła mnie sama wizja zobaczenia sztuki mojego ulubionego malarza - Moneta. Wystawa zdecydowanie mnie zaskoczyła, w dobrym tego słowa znaczeniu. Na oglądających czekały obrazy Moneta i Van Gogha przerobione w taki sposób, by można było na nie patrzeć przez okulary 3D.

Po chwili od założenia okularów, wzrok przyzwyczajał się do patrzenia na świat przez kolorowe szkiełka i można było w pełni podziwiać dzieła wielkich malarzy impresjonistycznych. Na prelekcji zostaliśmy poinformowani na czym skupiać swoją uwagę. Dzięki efektowi 3D, mogliśmy dostrzec elementy obrazu, które na ogół nam umykają. Najczęściej występowały one na dalszym planie, który okazywał się dużo ciekawszy niż na pierwszy rzut oka. Dzięki trójwymiarowi, mogliśmy poczuć się jak część świata przedstawionego na obrazach, co pozwalało w pełni wczuć się w ich klimat.

Szczególnie spodobał mi się obraz Vincenta Van Gogha - „Wiatrak Galette”. Cała wystawa zrobiła na mnie niesamowite wrażenie i sprawiła, że nauczyłam się w inny sposób postrzegać malarstwo i nie zwracać uwagi tylko na pierwszy plan obrazu, lecz także na dalsze elementy. W nadchodzącym roku planowana jest kolejna edycja wystawy malarstwa innych twórców przedstawiona w trójmiarze. Serdecznie polecam i sama na pewno się wybiorę!

**Julia Staniewska 2B**



# G.O.A.T. - WARS

---

Byliście kiedyś między młotem a kowadłem? Wyobraźcie sobie, że cokolwiek byście powiedzieli, grozi katastrofą....jak w tragedii antycznej ;) Jak wybór między pizzą a pierogami babci. Albo co jest lepsze – Marvel czy DC? Wystarczy dwóch zażartych oponentów i wojna gotowa. A jeśli jesteś po środku , to już masz przechlapane na amen. Rozumiecie, o co chodzi? Więc ja przerabiam taki stan cyklicznie, z tym, że problem ma największy kaliber...przynajmniej dla miłośników koszykówki.

Zapewne każdy fan sportu – przede wszystkim basketu - zadaje sobie odwieczne pytanie - “Who’s the G.O.A.T.?” - Michael Jordan czy LeBron James? Może zaskoczył was temat tej pracy, bo jest już trochę „oklepany”, a w NBA i na ogół na świecie dzieje się mnóstwo wartych waszej uwagi rzeczy. Nic bardziej mylnego, jeśli żyjesz w rodzinie fanów kosza. Tu ten temat jest wiecznie gorący.

Wiadomo, że obaj zawodnicy mają wiernych fanów, broniących swych „bogów” za wszelką cenę. Sama znam dwójkę z nich i każdemu, kto ma w bliskim gronie entuzjastów koszykówki, radzę, by nie zadawał tego pytania bez gotowości do prawdziwej wojny, z emocjami jak na finałach NBA. Uwierzcie mi, że przy każdym spotkaniu ten temat wychodzi i rozpętuje gorącą dyskusję godną tytułu debaty roku. Nieważne, czy to imieniny taty, bożonarodzeniowe przyjęcie, czy zwykłe sobotnie popołudnie. Niby nic, w telewizji reklama butów, serki proteinowe, kupno domu w Stanach, hodowla bydła i ...nie wiadomo skąd wyskakuje duet Jordan- LeBron. I już wiem, spokojnie nie będzie. Nowe, przekonujące argumenty, jakby nigdy się nie kończą (żałuję, że ja tak nie mam przy rozprawkach...), oponenti stają się prawdziwą encyklopedią, chodzącą biografią zawodnika. Oprócz suchych faktów wkraczają silne emocje, wynikające z przywiązania do swojego mentora, które czynią tę debatę iście epicką. Skala szkód po takiej katastrofie jest ogromna, odbija się nie tylko na relacjach wojowników, lecz także na domowej atmosferze. Na szczęście nie trwa to wiecznie... najwyżej do jednoczącego meczu w NBA 2K. Pomyślałam, że może też tak macie( liczę po cichu, że miłośników koszykówki w LO1 jest więcej). Zatem, by uchronić Was od wojny światów, której doświadczam za każdym razem, gdy domownicy stawiają odwieczne pytanie – who’s the G.O.A.T?, postanowiłam zebrać co nie co na ten temat. Może zdołacie przygotować się na nieuchronne...

W Internecie wystarczy wpisać odpowiednie hasło i wyskoczy wam nieskończona ilość artykułów, filmików czy podcastów, na których podstawie dowiedziecie się wszystkiego na ten temat. Czy każdy z nich można nazwać pożytecznym? Niestety nie, bo same tabelki czy opinie niepoparte faktami dużo wam nie dadzą. Żeby przygotować się na G.O.A.T’s war, trzeba pokopać głębiej.

Muszę przyznać, że każdy z tych tytanów kosza osiągnął wyżyny możliwości - MJ wygrał 6 mistrzostw i to z jedną drużyną - Chicago Bulls , w której był wzorem i motywował do rozwoju współzawodników.

Zdobył 5 tytułów MVP – (Most Valuable Player - tytuł przyznawany najbardziej wartościowemu, najlepszemu zawodnikowi sezonu) jak i 10 razy został Liderem strzelców (scoring champion) - zdobył również największą średnią punktów w sezonie. Jordan jako jedyny w historii NBA w jednym roku był zarówno najlepszy w ataku (Lider strzelców) i najlepszy w obronie (Obrońca roku – Defensive player of the year). Brzmi nieźle, prawda? Jeśli oglądaliście „The Last Dance”, wiecie o czym mówię...jeśli jeszcze nie, koniecznie nadróbcie! Jednak LeBron łatwo pola nie ustąpi - zdobył 4 Mistrzostwa, 4 tytuły MVP, a przede wszystkim – jest All-time leading scorer (najlepszy strzelec wszech czasów). Mimo mniejszej ilości zdobytych mistrzostw niż Jordan, zwolennicy Jamesa zwracają uwagę na jego zaangażowanie, niesamowite umiejętności koszykarskie jak i przywódcze, które poprowadziły jego drużyny do zwycięstwa. Trzeba również zauważyć, że w wieku 36 lat (dla wielu sportowców to już sędziwy wiek) dalej gra w NBA. I mówiąc „gra”, nie mam na myśli „przemieszcza się po boisku, kozłując piłkę”, ale kreuje widowisko z emocjami na oskarowym poziomie. Pisząc to, rozglądam się czy mój osobisty fan(atyk) MJ nie zagląda mi przez ramię, bo byłoby gorąco ;). Oczywiście, jest mnóstwo aspektów, na które trzeba zwrócić uwagę - różnica gry teraz, a kiedyś w “old school-ową” koszykówkę, na podejście do gry LeBrona i Jordana, na to jak na samym początku kariery niektórzy nie wierzyli w Michaela, a Jamesa nazywali “The Chosen One”. Jest tego za dużo, by zawrzeć odpowiedź na kluczowe pytanie „Who’s the G.O.A.T?” w niewielkim felietonie, ale najważniejsze to samemu wyrobić sobie zdanie 😊.

Pamiętajcie, jeśli wpadniecie w wir dyskusji o Jordanie i LeBronie, ratunek jest tylko jeden – wcześniej przygotujcie się do bitwy na argumenty... i zróbcie to dobrze, bo życie jest tylko jedno 😊

Zuzanna Zapadka 1C

## ⌋ Recenzje albumów muzycznych ⌋

---

### Falkenbach - ...Magni blandinn ok megintíri (1998)



*"...And high above the one-eyed God sat  
on his throne  
to gaze upon the whole lands of Midgaard,  
He, the Allfather,  
who already knows the end of every day,  
sent his shieldmaiden on winged horses  
to lead all those to Walhall who are the  
chosen ones to die..."*

Czy znajdzie się projekt łączący zarówno to, co posiada w sobie Windir i Bathory bądź Summoning? Jak najbardziej, jest to Falkenbach. Jednoosobowy projekt, który prowadzony jest przez Niemca urodzonego na Islandii. Markus Tuemmers, albo jak woli o sobie mówić, Vratyas Vakyas, zajął się wszystkimi instrumentami oraz wokalem, który jest pomiędzy czystym, wysokim barytonem a wokalem blackmetalowym.

Falkenbach można umieścić w ramach pomiędzy viking, folk, a black metalem. Album przypomina Hammerheart Bathorego. Nie tylko ze względu na treści dotyczące mitologii germańskiej, nordyciej i pogaństwa, a przez atmosferę, jaka jest tworzona przez cały krążek. Dzięki temu, łatwiej jest sobie przywieść na myśl surowe krajobrazy. Gdy tylko zaczniesz się pierwszy utwór, zostajesz zabrany w podróż na daleką północ.

Pierwszą rzeczą, którą można spostrzec, jest fakt, że klawisze dodają muzyce odpowiedniego charakteru, są epickie i tworzą odpowiednią atmosferę. Wokal zdecydowanie przypomina mi Quorthona. Wydaje się być jeszcze bardziej stonowany, spokojny i mówiony, niżli śpiewany. Jednak nie dajmy się temu zwieść, ponieważ znajdują się również momenty, gdzie będzie to przebicie black metalowego, ostrzejszego wokalu.

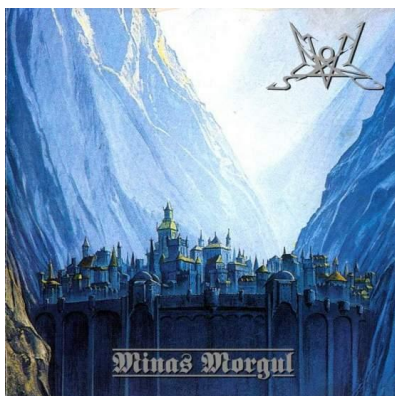
Brzmienie gitary na albumie jest naprawdę surowe, a riffy są czasami trochę nie do odróżnienia, ale brzmią naprawdę potężnie i dają najlepszą podstawę, jaką mogą uzyskać piosenki. Bębny mają również dokładnie taki sam dźwięk, jak gdyby ktoś uderzał w bęben, aby wszyscy Wikingowie wiosłowali z tą samą prędkością na swojej łodzi. Na duży plus są dodatkowe odgłosy burzy i obniżony wokal w tle.

*"... Now the time to leave is near  
And all preparations done  
The twilight now heralds my farewell...  
A last donation to the ones  
Who will guide me on my way  
And who will await me if I'll die... "*

Album może wydać się krótki, ale w rzeczywistości trwa lekko ponad czterdzieści minut, a wszystkie sześć utworów trwają po pięć i pół minuty. W zasadzie można powiedzieć, że płyta oferuje utwory jednorodne. Są bardziej usprawnione niż te z debiutu, nie oferując przy tym (zbyt wielu) monottonnych czy nudnych sekwencji.

Po wielokrotnym przesłuchaniu tego albumu muszę stwierdzić, że jest to jeden z najlepszych, jeśli nie najlepszy album viking metalowy, jaki kiedykolwiek powstał, i każdy fan tego gatunku powinien spróbować go przesłuchać. Dodatkowe punkty za piękną grafikę, gdzie logo nie jest zbyt widoczne, aby nie szkodziło samemu obrazowi, można nacieszyć oko.

**9.5/10**  
**-M**



## Summoning - Minas Morgul (1995)

*"Minas Morgul (sin. Wieża Złych Czarów), dawniej Minas Ithil (sin. Księżycowa wieża) – forteca położona w łańcuchu górskim Ephel Dúath na granicy Gondoru z Mordorem*

Tym razem coś dla tych, którzy lubią zarówno dungeon synth, metal, gry komputerowe i fantastykę. Uwaga, będzie dużo Tolkiena.

Minas Morgul jest drugim i najlepiej przyjętym albumem austriackiego Summoning, który czerpie inspirację z twórczości Tolkiena. Zespół ten pomógł rozwinąć gatunek Dungeon Synth, który wyewoluował na scenie black metalowej na początku lat 90. Mimo iż jest to ich drugi album, wielu zgadza się, że dzięki niemu, Summoning ugruntowali swoje brzmienie, którego trzymają się do dziś.

Dwuosobowy projekt zawsze był mocno zainspirowany fantastyką. Wszystkie teksty na tym albumie są inspirowane twórczością Tolkiena, a niektóre są nawet bezpośrednimi cytatami z jego książki. Nie jest to wyjątek, gdyż nawet nazwa albumu wzięta jest z Władcy Pierścieni.

Kiedy po raz pierwszy zaczynasz odtwarzać album, włącza się utwór "Soul Wandering". Jest to ogólnie spokojna piosenka, w której wykorzystano wyłącznie syntezatory, aby stworzyć mistyczną atmosferę. Mimo że jest to generalnie powolna kompozycja, jednak przykuwa uwagę i nie pozwala odejść. Stanowi to doskonałe wprowadzenie do reszty albumu, zapewnia spokojniejszą atmosferę i jest łatwiejszy do słuchania, ale wciąż utrzymuje to samo uczucie, które towarzyszy nam przez resztę albumu.

"The Passing of the Gray Company" zaczyna się w dość "średniowiecznym" stylu, jednak przechodzi w bardziej epickie brzmienia połączone z black metalowym wokalem i gitarowymi riffami. Utwór ma aż 9 minut i zaskakuje w pewnym momencie upiornymi krzykami, co tylko podbija mroczną atmosferę.

Tę zmienną atmosferę widać w całym Minas Morgul, niektóre utwory są pełne przygód, jak początek epickiej podróży, podczas gdy inne mają bardziej mistyczne lub przerażające brzmienie. Mogę powiedzieć, że jest wiele albumów, które próbują wpasować się w całą tę atmosferę, kończy się niechlujstwem i jakby nie mogą się zdecydować, co chcą przekazać.

Album ma naprawdę mocną, bogatą atmosferę, która przeniesie słuchaczy prosto w świat fantastyczny. Dzięki instrumentom składającym się z syntezatorów, perkusji, gitary i wokalu oraz warstwie lirycznej, jest uważany za jeden z pionierskich albumów swojego gatunku, przewyższając nawet większość współczesnych albumów dungeon synthowych. Ten album zasługuje na uznanie i przesłuchanie, chociażby dla zapoznania się z Summoning i porównania go z późniejszą twórczością.

**9/10-M.**



## Apulanta - Ehjä (1996)



Moje zamiłowanie do muzyki z północnej Europy nie mogło zakończyć się tylko i wyłącznie na metalu, z którego słynie chyba najbardziej Finlandia. Naukę języka umiła mi Poprzez kapele tworzące muzykę z pogranicza punk'u i rocka poznałam dziwnie, choć znajomo brzmiącą nazwę Apulanta.

Apulanta jest zespołem tworzącym muzykę rockową od roku 1991. Tak jak mam to w zwyczaju, zabrałam się za najstarsze albumy, a w tym przypadku Ehjä, który tworzony był gdy członkowie zespołu byli ledwie nastolatkami, co jeszcze bardziej wzbudziło moje zainteresowanie. Krążek powstał w roku 1996.

Pierwszym utworem jaki poznałam od tego zespołu było "Mitä Kuuluu", czyli dosłownie "Jak się masz". Utwór energiczny, skoczny, prosty sprawił, że chciałam bardziej poznać kapelę. Cały album posiada trzynaście utworów, które wszystkie są w języku fińskim. Mimo prostoty, z której najbardziej chyba słynęła muzyka punk, pop-punk, album ma coś więcej. Coś więcej niż tylko nastoletnia zabawa w muzyków i czerpanie z tego radości. Przechodząc przez każdy z utworów można dostrzec jednak staranność w wykonaniu. Muzyka jest, jak wspomniałam, energiczna, chwytliwa, harmonie są przyjemne dla uszu.

Teksty piosenek są dobrze wykonane, zwykle mówią o życiu, związkach i emocjach. Są zaskakująco wszechstronne i udaje im się stworzyć obraz młodego dorosłego o ogólnie pogodnym usposobieniu, ale wciąż na tyle niesforne i dziwne, że nie do końca pasuje do społeczeństwa. Jest tu trochę ironii i humoru. Czysty wokół brzmi jakby był nieco wymuszony i monotony, ale naprawdę rozkwita, gdy trzeba wydobyć trochę gniewnego zgrzytu i energii.

Zespół ma odwagę poświęcić kilka minut na komediowe eksperymenty, takie jak „Nevermind the Cowboys, Here’s the Real Russians”, który wydaje się naśladować jakiś rodzaj rosyjskiej pieśni ludowej.

Warto zwrócić uwagę na utwór "En Voi Auttaa", który przedstawia bezsilność i poniekąd beznadzieję względem drugiej osoby. Generalnie album jest dobry i jak dla mnie, ma swój urok.

7/10  
-M.

☺

[ Wszystkie recenzje możesz znaleźć na blogu Metal Corner ]

Link: <https://metalcorner2137.blogspot.com>

# Wąpierz - słowiański degustator krwi

---

O wampirach z pewnością słyszał każdy. Wszyscy kojarzymy tych kimających w trumnie, nadwrażliwych na światło hejterów czosnku, którzy gustują w nietypowym czerwony napoju. Jednak czy wiedzieliście, iż początki rodowodu wampira sięgają pradawnych wierzeń słowian?

Pochodzenie tego wyrazu jest dość złożoną sprawą. Warto zaznaczyć iż o mitologii słowiańskiej wiemy bardzo mało, zazwyczaj źródłem wiedzy są subiektywne zapisy chrześcijańskich kronikarzy. Istnieje na ten temat wiele przypuszczeń, jednak według najpopularniejszej hipotezy na ten temat wywodzi się on ze prasłowiańskiego słowa \*ǫ-pěr-ь, które ewoluowało w staropolskiego upiora bądź wąpierz, natomiast później pod wpływem germańskim w wampira. Istnieje też możliwość że podania o wąpierzach przekazały dalej słowiańskie mamki, emigrujące na zachód.

W przeciwieństwie do spopularyzowanego wizerunku wampira, słowiański wąpierz wcale nie był przystojnym, skrytym dżentelmenem. Niby to jak człowiek, ale jednak nie do końca. Był przede wszystkim większy i silniejszy, miał również masywniejszą głowę, czerwonnawy kark i gałki oczne, paznokcie przemieniły się w szpony, a zęby w kły. Czasem posiadał też dodatkowe deformacje takie jak brak nosa czy jama ziejąca w plecach.

Prasłowianie wierzyli, że człowiek zostawał wąpierzem przez nietypową anatomię (np. serce po prawej stronie, monobrew bądź podwójne zęby), przez bycie złą osobą za życia lub nie spalenie ciała przy pochówku. Uważano iż niespalone ciało po pochowaniu może zamienić się upiora. Dlatego gdy na ziemiach pradawnych słowian wprowadzono katolicyzm, a wraz z nim nakaz chowania ciał bez kremacji, zaczęto stosować praktyki które miały "utrudnić" wąpierzowi wydostanie się z grobu. Wiązano trupowi kończyny, odcinano głowę szpadlem bądź przebijano serce osikowym kołkiem. Czasami dochodziło też po prostu do spalenia ciała.

Jeśli nasz zmarły zamiast odejść w zaświaty zdecydował się po prostu zmienić profesję, zaczynał dręczyć oraz żerować na swoich bliskich. Generalnie gustował w ludziach, jednak nie pożałował również zwierząt hodowlanych. Ba, nie poprzestał tylko na wysysaniu krwi, był w stanie też dusić oraz konsumować ciała swych ofiar. Jednak to krew była źródłem jego mocy i witalności. Bez niej chudł i ulegał rozkładowi. Posiadał też niedostępne dla śmiertelników zdolności takie jak latanie, niewidzialność, zdolność do hipnotyzowania czy usypiania ofiary. W dodatku ofiary tego krwiopijcy po ataku same stawały się upiorami.

Po zagłębieniu się w historię słowiańskich wampirów możemy wywnioskować, że wcale nie są one tak czarujące, jakimi uczyniła je popkultura. Jednak to wcale nie ujmuje ich historii.

Dzieje wąpierz i innych słowiańskich stworów są nadal bardzo tajemniczym i ciekawym zagadnieniem, które warto zgłębiać.

Zosia

# Recenzja książki „Wiedźmin Ostatnie Życzenie”

---

Nadeszła jesień. Dni są coraz chłodniejsze i krótsze. Idealnym sposobem na relaks w te długie wieczory może być lektura ulubionej książki przy kubku gorącej herbaty. Dlatego właśnie, przychodzę z “polecajką”, która wielu osobom może się spodobać, choć mam wrażenie, że tego tytułu nie trzeba nikomu przedstawiać.

Mówię o książce “Wiedźmin Ostatnie Życzenie” Andrzeja Sapkowskiego. Śmiało można powiedzieć, że każdy już o tej książce słyszał. Stała się ona absolutnym fenomenem na skalę światową.

Głównym bohaterem opowiadań jest Geralt z Rivii, zabójca potworów, zwany wiedźminem. Żyje od zlecenia, do zlecenia, często jednak wplątując się w królewskie intrygi. Każde z opowiadań, to oddzielna historia wyjęta z dziejów Geralta - od polowania na smoka, odczyniania klątwy, po poskramianie dzina z butelki.

Wiedźmin jest niezwykle ciekawie wykreowaną postacią. Fakt, że jest mutantem posługującym się magią sprawia, że ludzie nie traktują go jak jednego z nich, a jedyne co okazują to wrogość. Nieludzie zaś widzą w nim człowieka, przez co również są do niego negatywnie nastawieni. Bohater stanowi coś pomiędzy – jest mutantem, a jednocześnie jest bardzo ludzki. Geralt pomimo być oschłym i gburowatym bohaterem, nie jest pozbawiony zalet. Ma poczucie silne poczucie sprawiedliwości, nie jest bezwzględnym płatnym mordercą. Wierzy, że świat nie jest czarno-biały, jednocześnie nie akceptując idei mniejszego zła - w końcu “zło jest złem”. Próbując zachować neutralność, często zmuszony jest do podejmowania trudnych decyzji, które nie są jednoznacznie dobre lub złe.

Sapkowski poza Wiedźminem, wykreował wiele niezwykle barwnych postaci, które składają się na rozbudowany świat.

Bard Jaskier, wiecznie pakujący się w kłopoty lekkoduch i serdeczny przyjaciel Geralta. Czarodziejka Yennefer, okrutna piękność i jej relacja z wiedźminem, pełna tęsknoty, nadziei i niedopowiedzeń. Mała Ciri, obiecana bohaterowi, ważniejsza, niż na początku mogłoby się wydawać. To między innymi ci bohaterowie są mocnym punktem książki - czytelnik żyje z nimi, rozumie ich motywacje i z zapartym tchem śledzi ich losy.

Świat przedstawiony w samych opowiadaniach jest bardziej wstępem i wprowadzeniem do całej sagi. Owszem, przedstawiona jest część państw, zarysowany konflikt pomiędzy nimi, a w jednym opowiadaniu Geralt wykonuje nawet zlecenie dla pewnego władcy północy. Dużo więcej szczegółów jednak czytelnik dowiaduje się na temat poszczególnych miejsc akcji, niż całej historii kontynentu. Pod tym względem opowiadania te są dobrym wprowadzeniem do sagi - nie przytłaczają ogromem światotwórstwa.

W książce naprawdę nie brakuje humoru. Mimo częstej powagi i poruszania ważnych problemów społecznych (chociażby rasizmu), przepełniona jest scenami humorystycznymi. Sam styl pisania jest przystępny i urozmaicony wstawkami w innych językach np. starszej mowie elfów. “Forma podania” również jest ciekawa. Jak już wspomniałam - jest to zbiór opowiadań, każde z nich jest stosunkowo krótkie. Pośród nich jednak, pojawiają się fragmenty jednego, dłuższego opowiadania, poprzeplatane przez całą długość książki.

Myślę, że "Wiedźmina" na spokojnie można nazwać już klasyką gatunku fantasy. Każdemu kto jeszcze tego nie zrobił, polecam po nią sięgnąć. Gwarantuje - nie oderwiecie się od niej do samego końca i będziecie chcieli sięgnąć po resztę sagi (nie pożałujecie :-))

(A dla jeszcze nieprzekonanych, polecam sięgnąć po słuchowiska wiedźmina stworzone przez Fonopolis. Wspaniałe doświadczenie, można dosłownie poczuć się jakby było się wewnątrz tej historii)

**AW**

## Subiektywizm w mediach, a kształtowanie światopoglądu

---

Każdego dnia spotykamy się z nowymi wiadomościami z całego świata, nawet, jeśli nie szukamy ich intencjonalnie. Spora część artykułów jest napisana w taki sposób, aby zmanipulować czytelnika. Nie zauważamy kiedy zdanie dziennikarza wpływa na nasze, formułując opinię na konkretny temat. Warto wspomnieć, że artykuł nie będzie kontrolował życia, lecz może zdecydowanie wpłynąć na sposób postrzegania. Kiedy czytamy wpis o nazwie: „10 rzeczy, które nie są już modne” i znajdziemy tam nasz ulubiony krój spodni, czy przestaniemy go nosić? Czy widząc artykuł o tytule: „Jak wychowywać dziecko” powinno się zacząć postępować zgodnie z nim? A więc jak nie pozwolić mediom wpływać na nasze zdanie? I czy zawsze jest to złe?

W obecnych czasach media docierają do nas od najmłodszych lat. Jeśli będziemy regularnie czytać gazety, bądź artykuły w Internecie, będą one w stanie ukształtować cały światopogląd. Wszystko zależy od sposobu, w jaki został on napisany. Ważne jest, aby potrafić rozróżnić źródła bezstronne od tych narzucających opinie. Jeśli sytuacja zostanie przedstawiona czytelnikowi rzetelnie, to na podstawie przedstawianych faktów, będzie miał on możliwość sformułowania własnego zdania na konkretny temat. Natomiast w sytuacji, kiedy artykuł jest napisany w sposób subiektywny, a my, jako czytelnicy, tego nie zauważymy, nasza opinia może ukształtować się nieświadomie. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy zawsze niesie to negatywne skutki. Uważam jednak, że formułując własne zdanie, więcej się uczymy.

Powyzsza problematyka nie dotyczy wyłącznie artykułów w mediach. Opinie mogą być kształtowane przez oglądanie filmów, czytanie książek, bądź słuchanie lub udział w rozmowie. Nasz światopogląd kształtuje się na podstawie tego, co nas otacza. Zawsze warto przyglądać się sposobowi, w jaki otrzymujemy informacje.

**Marta Przepióra**

# Problem „Rodziny Monet”

---

Chyba każdy z nas słyszał o serii książek „Rodzina Monet” i jej ogromnym sukcesie w świecie literatury, czy zasłużonym- nie będę oceniał. W skrócie, seria ta opowiada o Hailie Monet, która po tragicznym wypadku trafia pod opiekę swoich pięciu braci, o których istnieniu dotąd nie miała pojęcia. Przeprowadza się do ich luksusowej willi w Pensylwanii i przeżywa mnóstwo przygód, jak na główną bohaterkę opowieści przystało. Warto jednak wspomnieć, że o ile opis ten brzmi dość niepozornie, to już druga część serii posiada mały dopisek z tyłu, mówiący o tym, że jest ona polecana dla czytelnika od lat szesnastu. Tutaj właśnie pojawia się problem- nikt się tym dopiskiem nie przejmuje.

Ciężko jest dokładnie zbadać przeciętny wiek czytelnika tej serii, jednakże z doświadczenia mogę śmiało powiedzieć, że jest to przedział około 10-13 lat, oczywiście zdarzają się również koneserzy o wiele starsi. Młodszy czytelnicy stanowią jednak zdecydowaną większość i książki te kupują im, o zgrozo, rodzice. Nieświadomi, zabiegani rodzice, którzy często nie patrzą na mały dopisek z tyłu książki, tylko po prostu nabywają opowieść i cieszą się, że ich pociecha tak chętnie czyta.

Pociecha czyta i przy okazji wchłania romantyzowanie przemocy w rodzinie, ogromne ilości przekleństw i normalizowanie toksycznych relacji. Potem takie dziecko idzie w świat i chwali to dzieło kultury, bo każdy może utożsamić się z Hailie, zwłaszcza niezrozumiana nastolatka, której rodzic nie ma dla niej czasu.

Problemem nie jest to, że dzieci czytają książki o prostej fabule, problemem jest to, co się w tej fabule pojawia. Młody czytelnik, który wchłonie taki utwór całym swoim rozwijającym się mózgiem, będzie miał bardzo skrzywione spojrzenie na związki, ponieważ treść książek pokroju „Rodziny Monet” normalizuje toksyczność. Nie jest to problem jedynie powyżej wspomnianej serii, takich dzieł jest mnóstwo, jednym z najpopularniejszych jest trylogia „Hell”, w której również normalizuje się przemoc i która również nie jest przeznaczona dla dzieci.

Niestety, nie możemy w tej sprawie wiele zrobić, ponieważ zawsze znajdzie się coraz to inny sposób na pozyskanie takich treści przez dzieci. Możemy natomiast zwracać uwagę na to, co czyta nasze młodsze rodzeństwo i dzieci w naszym otoczeniu. Nie potrzebujemy kolejnego pokolenia, które zostało wystawione na takie utwory zbyt wcześnie.

**Zofia Perlik 1A**

## Odkrycia Luźno, Lecz Bez Większej Dyscypliny, Warszawskie

---

Jakiś czas temu, było to chyba w lecie, sprezentowałem sobie wycieczkę do Stolicy. (Tak między nami, owszem, jest to miasto niczego sobie, zakamarki, galerie sztuki i Teatr Nowy jak najbardziej odwiedzenia godne, ale nie wyobrażam sobie w nim żyć. Gdybym pragnął doświadczyć czekania w korku dwugodzinnym, phi, dłuższym, to mogę takowy dyskontowo otrzymać w kolejce do punktu ZDZiT-u w Olsztynie).

Zawitałem do antykwariatu, i gdy tak niuchałem po całym sklepieniu, w oczy rzucił mi się w oczy tytuł *Trzecia płęć świata*.

I bardzo się cieszę, że na nią przypadkiem natrafiłem.

Wierzycie może w to, że to książki znajdują was? Że czasami czytacie coś dokładnie wtedy, kiedy tego potrzebowaliście? Właśnie tym jest dla mnie ta książka.

Pokrótkę omówię treść: książka przybliży czytelnikowi wybrane tożsamości płciowe z kultur dookoła świata, które nie wpisują się w binarność na linii kobieta-mężczyzna. Dla kogoś z kultury zachodniej, tym bardziej kogoś nieobeznanego z transpłciowością, wręcz w głowie się to nie mieści; a tu okazuje się, że przykłady takich płci, kulturowo i społecznie rozpoznawanych, jest od liku.

**Māhū** w kulturze natywnej Hawajów oraz Tahiti. **Calalai, calabai i bissu** z Filipin. **Two-spirit** w wielu kulturach natywnych Ameryki Północnej. I wiele, wiele innych...

Książkę absolutnie polecam zainteresowanym (lub też proszę o mnie dopytać i chętnie pożyczę). Jednak chciałbym wyłożyć teraz trochę moich refleksji.

W miarę czytania czułem wzbierający koktajl emocji. Dla kontekstu, jestem człowiekiem niebinarnym. Miałem wrażenie, że trzymana w moich dłoniach książka była zakazaną wiedzą, tajemną kontrabandą. Nigdy mi o tym nie powiedziano, nie uczono w szkole. Trochę jak takie zbiorowe kłamstwo.

Żal i... i złość. Dlaczego nigdy nie wiedziałem jako dziecko, że są inne opcje? Dlaczego dopiero teraz dowiaduję się o tym, że ludzie, których w naszej kulturze zachodniej postrzegamy jako transpłciowych, niebinarnych, wyłamujących się z binarnego rozumienia płci, istnieli zawsze i wszędzie? I że byli traktowani z szacunkiem i respektem, tak jak wszyscy inni?

A tuż obok – radość. Wielka, wspaniała radość. Przez długi czas żyłem na mentalnym tułaczaniu, jak roślina z odciętymi korzeniami. Bez niczego, czego można się ucześć, bez wiedzy, z której mógłbym czerpać, i co najważniejsze - z której mógłbym światu oraz sobie udowodnić, że *istnieję*. Że moja tożsamość nie jest jakimś kłamstwem, który ktoś mi wmówił, czymś zmyślnym i niemającym miejsca w racjonalnej i oświeconej debacie publicznej (swoją drogą, samo to, że ludzie trans muszą innym na każdym kroku *udowadniać swoje istnienie* doprowadza mnie do istnej szewskiej pasji).

A tu w końcu dano mi upragnioną ziemię, w którą mogę wrosnąć. Tak prosta myśl, a jak ważna: *Ludzie tacy jak ja istnieli zawsze, byli prawdziwi i często wiedli szczęśliwe życia...*

Niezaprzeczalnie, że w związku z byciem queerem wiążą się często trudności, i trauma. Dorastanie w społeczeństwie, które często nie widzi dla ciebie miejsca tak działa.

I dlatego myślę, że tak ważna jest wiedza i edukacja. Że my, queery, byliśmy tu zawsze, i że najwyższy czas, żeby nasze głosy zostały usłyszane!

\*artykuł napisany trochę po szybkości, wybaczone kochani, mam maturę ustną za dwa dni... chciałem napisać o tym od jakiegoś już czasu, więc dobrze że w końcu to wydobyłem.

I bardzo zachęcam do własnego researchu na temat tożsamości płciowych w różnych kulturach, to strasznie ciekawa sprawa!!

O, a propos transpłciowości: dla osób cis, które totalnie nie ogarniają tematu transpłciowości, a znają angielski i chciałyby się poedukować, polecam serdecznie filmik z kanału *Philosophy Tube*. Jest na yutubach! (niestety polskich napisów jeszcze nie ma :((( )

-> **Transphobia: An Analysis**

Saszo

## Kącik poetycki

---

\*\*\*

Kochać, lecz nic nie wiedzieć o nich

Budować obsesję, przelewać ten kielich.

Gdy kochasz wszystko, nie masz ulubieńca

Tylko dokładasz kwiaty do tego wieńca.

„Oda do łóżka”

Wrócę do Ciebie i ty wrócisz do mnie

marzę o tobie w rano, wieczór, dzień cały

aby nocą muzyka twa mnie wyniszczała,

bo odpłynąć chcę, lecz kotdra za mała.

W inny wymiar odpłynąć, pogłębiać swe lęki

Nie myśleć, nie czuć, nie żyć, krążyć po przestrzeni

Szukać przeznaczenia i nie widzieć musu

by żyć, umierać, kochać,

być kawałkiem papirusu.

Na tym świecie nie ma obowiązków ni cierpienia

Leżąc w ciepłe nie pamiętam własnego imienia

A wracam i wrócę jak bociany co roku

aby cykl snu był w ciągłym toku.

Gouda